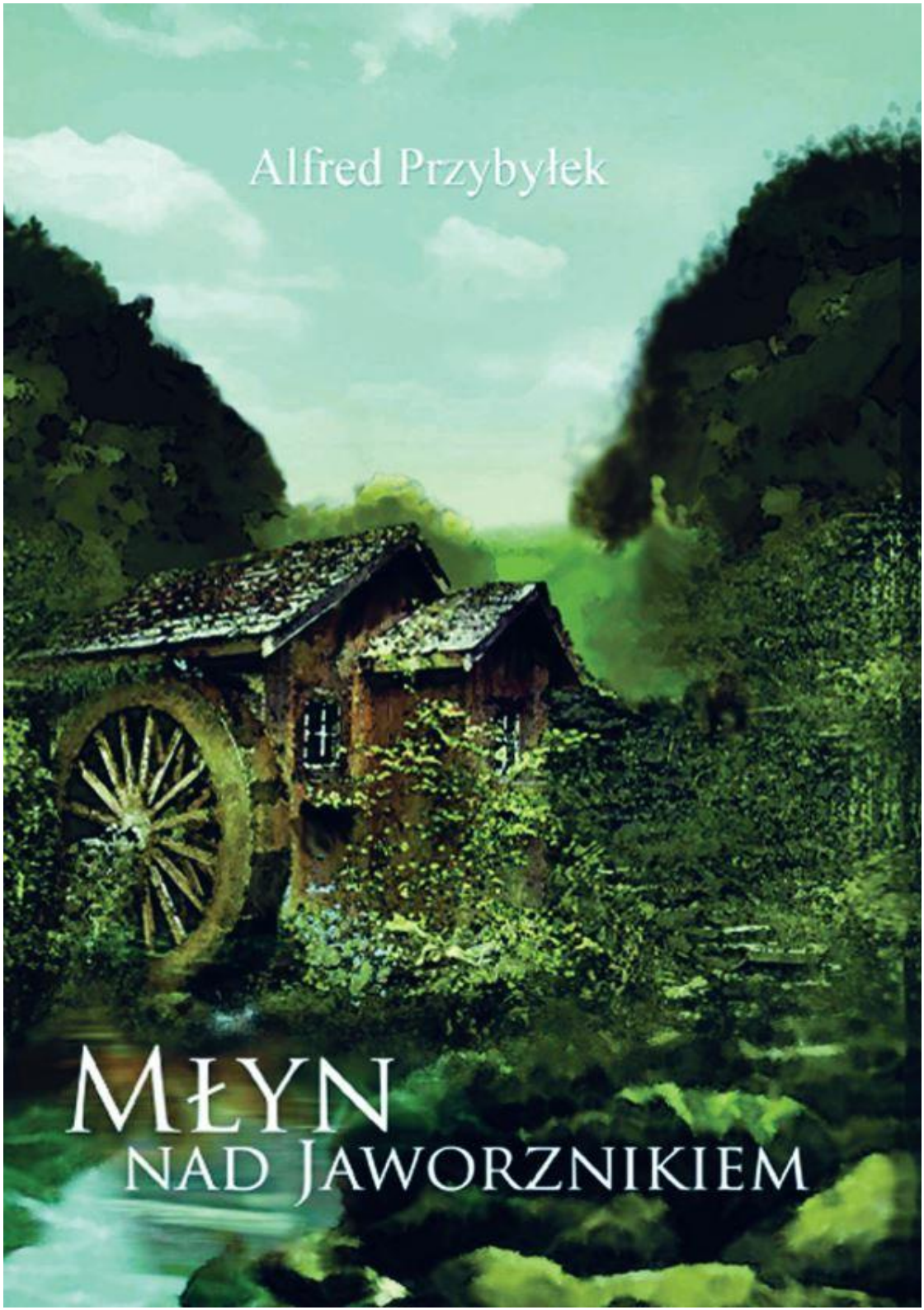


A painting of a wooden mill with a large water wheel, situated in a lush green valley. The mill is partially covered in ivy and is surrounded by dense foliage. A stream flows in the foreground, and the background shows steep, forested hills under a blue sky with white clouds.

Alfred Przybyłek

MŁYN
NAD JAWORZNIKIEM

Projekt okładki i stron tytułowych

Natalia Degórska



Wydawnictwo

<http://www.itstart.pl>

email: itstart@itstart.pl

ISBN: 978-83-61173-87-8

Copyright © by Alfred Przybyłek, 2015

[Kup książkę](#)

AUTOR O KSIĄŻCE

W atmosferze kultu pracy, rozwoju, wiary w zdobycze naukowe i kulturowe, w zgodzie z hasłami Pozytywistów polskich, czyli „**pracy u podstaw i pracy organicznej**”, wszelako w wierze w legendy, baśnie, przesady i zjawiska nadprzyrodzone, toczy się życie społeczności opisane w książce pod tytułem: – „MŁYN NAD JAWORZNIKIEM”.

Jest druga połowa XIX wieku.

Ludzie pomni skutków zniewolenia przez zaborców, skutków zrywów powstańczych, wspomagani skutecznie przez rosnącą świadomość, doskonałą organizację życia społecznego, dostrzegają korzyści, jakie mogą płynąć z włączenia się, bardziej aktywnie w nurt nienotowanego od wieków rozwoju cywilizacyjnego Europy i Świata.

Z godną podziwu aktywnością starają się nie pozostawać w ogonie fascynujących przemian dziejowych, lecz równać do najlepszych, święcie przekonani, że ta droga właśnie, którą wybierają, wiedzie do poprawy ich stopy życiowej, odzyskania upragnionej niepodległości, budowania wspólnej, lepszej przyszłości dla mieszkańców zaludniających ziemię po obu stronach Brynicy i Przemszy zarówno Czarnej jak i Białej, stanowiących po Kongresie Wiedeńskim (1815 r.) granicę, pomiędzy cesarstwami Rosji, Prus i Austrii.

CZAS WIELKICH PRZEMIAN

XIX wiek pod względem cywilizacyjnym, zmienił Europę bardziej niż, całe poprzedzające go tysiąclecie.

Europa po wojnach napoleońskich, po Kongresie Wiedeńskim (1815 rok), wkroczyła w okres stabilizacji.

Dynastie pozbawione tronów przez Napoleona, odzyskały to, czego je pozbawiono, i przywróciły władzę absolutną.

Po Kongresie Wiedeńskim (1815 r), na straży uzgodnień tam podjętych, stało tak zwane Święte Przymierze, praktycznie, Rosja, Austria i Prusy.

Mocarstwa te połączył wspólny lęk przed ruchami rewolucyjnymi i wspólna obawa przed utratą zdobyczy uzyskanych na Kongresie Wiedeńskim.

Trwająca w Europie stabilizacja, podtrzymywana ustępstwami rządzących na rzecz społeczeństw, sprzyjała rozwojowi cywilizacyjnemu.

Mimo ustępstw rządzących, rosnąca świadomość społeczna i narodowa powodowały powstawanie konfliktów.

Narastające w Europie konflikty w imię wolności, w imię równych praw dla wszystkich, przeradzały się w zrywy o charakterze rewolucyjnym, niepodległościowym, narodowym itp., które często połączone z wielkimi ofiarami nie zawsze kończyły się sukcesem.

Dla Polski, dla Polaków, wiek XIX był istnym koszmarem. Cechowały go klęski powstań niepodległościowych, wymuszona wielka emigracja, walka o przetrwanie o zachowanie tożsamości narodowej.

Zwykło się przyjmować, że fantastyczny postęp w naukach ścisłych i technice oraz Rewolucja Francuska z jej hasłami – „wolność, równość, braterstwo” – spowodowały zmiany w postrzeganiu świata.

Ugruntowywał się – zwłaszcza wśród twórców wszelkich sztuk – nurt filozoficzny zwany romantyzmem, negujący podstawy oświeceniowego, racjonalistycznego pojmowania świata, kierującego się przede wszystkim rozumem i doświadczeniem.

Oświeceniowy, racjonalistyczny pogląd panujący do początków XIX wieku, wypierało skutecznie przekonanie, że w hierarchii wartości duch zawsze stoi przed materią, co w efekcie oznaczało, że do poznania świata bardziej przydatnymi narzędziami od rozumu i doświadczenia są wyobrażenia, geniusz, intuicja i natchnienie.

W Europie w Polsce, okres romantyzmu to okres powstawania genialnej sztuki.

Cechą charakterystyczną dla romantyzmu było – jak nigdy przed tym – zainteresowanie twórców ludem, jego bogatą twórczością, legendami, jego wierzeniami, przesadami itp.

Z upływem XIX wieku, romantyzm (marzycielstwo, fantazja, cierpienie), ustępował pola pozytywizmowi (praktycyzm, rozważa i reformy).

Z przejawów życia ludzi z niższych warstw społecznych w tym okresie, można domniemywać, że uciskany przez rządzących lud w swoich działaniach praktycznych, dążąc do poprawienia własnego bytu, do ustanowienia równych praw dla wszystkich, kierował się rozumem, rozważa i doświadczeniem, wyłączając z tego kierowania się rozumem, legendy, wierzenia, przesady i zjawiska nadprzyrodzone, których rozumem nie można było pojąć. W takich czasach przyszło żyć Arturowi i innym postaciom pojawiającym się w tej opowieści.

ARTUR

Artur urodził się w roku 1861, dwa lata przed wybuchem Powstania Styczniowego. W 1880 roku obchodził dziewiętnastą rocznicę urodzin.

Artur, był młodzieńcem wysokim, wyróżniającym się atletyczną budową ciała.

Można w zgodzie z prawdą powiedzieć, że był śmiałym, niestroniącym od ryzyka, nieco przesadnie zadufanym w siłę swoich mięśni, której to siły zwykł używać do studzenia zapachu konkurentów afiszujących się zamiarami zabiegania o względy Karoliny.

Artur smałał cholewki do Karoliny i nie mógł znieść, jeśli jakiś tam konkurent stawał mu na drodze. Jeśli ostrzeżenie Artura skierowane do takiego zalotnika nie skutkowało, to Artur wyzywał go na pojedynek. Było niewielu śmiałków, którzy odważyli się pojedynekować z Arturem.

Najczęściej bywało tak:

Śmiałek podejmujący ryzyko pojedynku z Arturem, był z reguły skazany na mocne celne ciosy, na przemian to lewym to prawym kułakiem. Obiektem ataku była zwykle głowa i pierś; – dokładniej to oko, nos i żebra poniżej pachy. Po kilku, czy najwyżej kilkunastu takich ciosach powodujących szybką opuchliznę pod okiem utrudniającą lub zgoła uniemożliwiającą widzenie, puchnięcie nosa albo utrudniony oddech od uderzeń pod żebra, śmiałek zwykle tracił ochotę do dalszej walki; upokorzony, nie znajdując sposobu na to by przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść, uznawał się za pokonanego. Nikt dotąd nie pamięta przypadku by taki delikwent odważył się prowokować Artura po raz drugi.

Artur od lat jeździł z ojcem do młyna. Najpierw trochę z przymusu z czasem z ciekawości a w miarę jak dorastała

Karolina – urodna córka Młynarza – ochota najwyraźniej brała górę. Teraz Artur w myślach coraz więcej miejsca poświęcał Karolinie a rosnąca siła fascynacji tą z dnia na dzień bardziej uroczą dziewczyną powodowała, że usilnie zaczął szukać pretekstów do częstszych kontaktów z obiektem swoich marzeń – najlepiej bez świadków.

– Pewnego dnia Artur zagadnął Młynarza – Tato, masz dużo pilnych zajęć, może ja sam pojedę jutro do młyna.

– Nie dasz sam rady – odpowiedział Młynarz i już chciał odejść.

– Zaczekaj Tato, dam sobie radę – upierał się przy swoim Artur.

– Ojciec wyraźnie zaskoczony propozycją, spojrzał na uparciucha i po chwili odparł – muszę pomyśleć i poradzić się Matki, co ona na to.

Artur poszedł do magazynu przygotowywać towar zamówiony przez klientów a Ojciec stał jeszcze chwilę i zastanawiał się milcząco nad tym, co powiedział Artur.

Ojciec Artura miał na imię Wiktor.

– Chce mi ująć zajęć, to chwalebne z jego strony, ale dlaczego akurat zaczyna od jazdy do młyna. Dotąd Artur stronił od roboty, jak większość łobuzów w jego wieku a teraz nagle taki chętny do wyręczania. Coś się za tym musi kryć, – głowił się Wiktor, ale co?. Udał się do izby gospodarczej gdzie, żona Marta prała brudną bieliznę. Posiłkowała się metalową pralką, umieszczoną w drewnianej balii, napełnionej do połowy wodą z mydlinami.

– Martuś? – Wiktor zaczął nieco niepewnym głosem.

– Chciałeś coś? – Pytała Marta, ciekawa, co też chce od niej Wiktor.

– Artur chce sam jechać do młyna, – co ty na to Martuś?.

Nie przerywając prania, Marta rozważała w duchu, co ma odpowiedzieć. Mądrała, nigdy mnie nie pyta o zdanie, zwykle wszystko robi po swojemu a teraz się pyta, co ja na to?.

– Hmm – mruknęła znacząco pod nosem – przerwała pranie.

– Powtórz, o co pytałeś – rzekła.

– Powtórzyl głośniej i wyraźniej; – Artur powiada, że jutro chciałby sam jechać do młyna.

– Marta wycierała mokre ręce w opasany na biodrach fartuch, jednocześnie prostując się, wyrażała swoje spostrzeżenia i opinie. Myślałam że już nigdy nie dorośnie; niechże jedzie, pozwól mu samemu jechać, pozwólmy mu samemu jechać – mówiła wyraźnie ucieszona.

– No, chwała Bogu najwyższemu, Artur dorasta, staje się mężczyzną. Czy ty Wiktor nie czujesz, nie widzisz tego? – Pytała zdziwiona.

– Jakoś nie czuję i nie widzę – odpowiedział Wiktor.

Co ta kobieta wygaduje – Wiktor stał i mruczał cicho pod nosem, gdzie ona widzi to dorastanie(?). Ona zwykle widzi, co innego niż ja, – ale tym razem, tym razem jednak, może ma rację; chyba ma rację.

– To niech jedzie, zobaczymy, co z tego wyniknie – powiedział głośno i wyszedł z izby dać znać Arturowi, że może jechać.

Marta zabrała się do przerwanego prania. Piorąc, w myśli kojarzyła w różny sposób zdarzenia zapisane w pamięci a dotyczące Artura; – szczególnie te z ostatniego roku.

Wykorzystując bogate doświadczenie życiowe, budowała własny pogląd dotyczący tej sprawy, aby ocenić czy na tym etapie rozwoju syna, właściwie sprawuje rolę matki czy nie należałoby coś w tej roli zmienić. Domyślała się, była prawie pewna, że to nie, co innego a Karolina jest główną przyczyną zmian osobowości Artura, co poznać choćby po korzystnych zmianach w jego zachowaniu się.

Teraz do jej uszu, dochodzą od sąsiadów częściej pochwały niżli skargi na Artura – a to, że się kłania grzecznie a to, że chętnie służy pomocą potrzebującym itp.

Zauważyła, że od pewnego czasu Artur pamiętnik pisze, czy coś w tym rodzaju. Zdaje się, że nawet wiersze jakieś układa. Nikogo nie dopuszcza do tego, co pisze czy co układa.

– Pokaż no synu, co tam piszesz, prosiłam nieraz, ale gdzie tam, nie chciał pokazać. Nie jestem pewna czy w ogóle dałabym radę odczytać jego pisanie. Ojciec, to znaczy mój mąż Wiktor by na pewno dał radę. Artur mówi, że to, co pisze to tajemnica – skarżyła się tak dla zasady Marta przed sąsiadkami, ale w duchu była szczęśliwa i dumna z Artura.

Ostatnimi razy, kiedy razem z mężem i Arturem bywała w młynie po mąkę, kaszę i otręby, nie uszło jej uwadze to, że Artur bez przerwy wodzi oczami za Karoliną. Próbuje nawiązać rozmowę, jeśli tylko Karolina znajduje się w pobliżu. Przymiła się zawczasu przygotowanymi komplementami, proponuje pomoc, – jeśli nawet tę pomoc nie całkiem uzasadniają okoliczności.

Marta pozostawała w przekonaniu, że zabiegi Artura nie trafiają na podatny grunt, albowiem nie dostrzegła jak dotąd w zachowaniu Karoliny, przeczących temu faktów.

Na twarzy Artura, mimo niepowodzenia, można było dostrzec oznaki nadziei, że to, co go spotyka ze strony Karoliny, nie będzie trwać wiecznie. Można tam było dostrzec zdecydowanie i wolę do podejmowania dalszych prób właśnie w nadziei, że ponawiane uparcie z należytą delikatnością, skruszą tę skałę obojętności i doprowadzą w końcu, do upragnionego celu.

Czas płynął. Marta z zadowoleniem zauważyła, że stosunek Karoliny do Artura jakby zmieniał się na lepsze, ale w dal-

szym ciągu pozostawał dalekim od upragnionego przez Artura. Uznała, że w tej sytuacji nie powinna grzeszyć obojętnością, ale powinna jakoś pomóc Arturowi, ale jak?.

Myślała nad tym długo. Pewnego dnia wpadł jej do głowy odważny pomysł. Wpadł jej do głowy pomysł, żeby z mężem pojechać do właścicieli młyna i złożyć im propozycję, by w przyszłości Karolina została żoną Artura.

Zwleką z podzieleniem się tym pomysłem z Wiktorem; obawiała się jego reakcji.

Powiedziała mu o tym, wykorzystując dobre samopoczucie Wiktora po wyjątkowo korzystnie dla hurtowni zakończonym dniu. Była mile zaskoczona tym, co na to powiedział Wiktor.

– Tyle żyjemy z sobą Martuś a nie sądziłem, że masz taką głowę do zaskakujących, ale jakże ciekawych i mądrych pomysłów, powiedział zadowolony.

– Przestań, bo cię zdzielię przez głowę tą mokrą ścierką, będzie się ze mnie naśmiewał niecnota – rzekła, ukrywając jak tylko mogła zadowolenie, które pojawiło się w jej duszy i usilnie chciało okrasić swoją obecnością, jej oblicze.

W niedzielę po południu, zajechali bryczką przed młyn.

Po ceremonii powitalnej, już w izbie mieszczącej się w przybudówce mieszkalnej młyna, usiedli na wskazanej przez gospodarzy solidnej drewnianej ławie z oparciem.

Ława stała przy stole, zbitym z równie solidnych jak ława desek. Po przeciwnej stronie stołu, na podobnej ławie zasiedli gospodarze. Wiktor sięgnął za pazuchę; wyciągnął butelkę z okowitą; umieścił ją na środku stołu.

– Sam upędziłem na dzisiejszą okoliczność – pochwalił się Wiktor.

Po grzecznościowej wymianie zdań, goście przystąpili do wyjaśnienia prawdziwej przyczyny wizyty.

– Patrząc w oczy młynarza, (Bartka) tak rozpoczął Wiktor:

Po przemyśleniu i przedyskutowaniu z nią – wskazał na siedzącą obok Kupcową – chciałem powiedzieć, że po przemyśleniu sprawy z moją żoną Martą, sprawy, o której zaraz powiem mianowicie, że po rozważeniu wszystkiego, co jest za a co przeciw, postanowiliśmy Was, jako rodziców Karoliny prosić o wyrażenie zgody na to by wasza córka Karolina została żoną naszego syna Artura.

Zapanowała cisza wypełniona konsternacją gospodarzy. Nieprzygotowany na taką propozycję młynarz (Bartek), spoglądał błagalnie na wydaje się jeszcze bardziej nieprzygotowaną żonę (Sabine). Miał nadzieję, że Sabina coś powie, a on w tym czasie zbierze myśli i zareaguje w jakiś rozsądny sposób na to, co przed chwilą usłyszeli od gości on i Sabina.

A tymczasem; – to ja przyniosę kieliszki i coś do przegryzienia – oznajmiła Sabina i opuściła w pośpiechu izbę, zostawiając młynarza (Bartka), sam na sam z gośćmi.

Nie było wyjścia. Bartek czuł, że musi coś powiedzieć. Zebrał się w sobie, spojrzał kupcowi (Wiktorowi) prosto w oczy i rzekł:

– Ułatwilibyście nam odpowiedź, jak byście nas uświadomili, co według was jest za a co przeciw, jak to żeście oznajmili na początku.

Bartek nie spuszczał z Wiktora wzroku, odsapnął zadowolony, że udało mu się odwlec, chociaż na chwilę, wygłoszenie własnego sądu na temat usłyszanej propozycji.

Teraz na odmianę Wiktor poczuł się nieswojo, ponieważ z żoną Martą właściwie nie rozważali, co jest za a co przeciw a sam takowego przemyślenia też nie przeprowadził.

Marta, co prawda, kilka razy próbowała z nim na ten temat porozmawiać, rozważyć, zastanowić się, ale według niego wszystko było jasne; nie było, co rozważać i nad czym się zastanawiać, zawracanie głowy – zwykł wtedy mawiać jak zagadywała go o tym Marta.

– Teraz Marta ledwo utrzymywała powagę na twarzy.

Kupiec (Wiktor) speszony wyraźnie, spoglądał błagalnie na Martę licząc, że lada chwila pomoże mu wyjść z twarzą z zaistniałej sytuacji. a ona, postanowiła za karę poczekać, zanim się odezwie. Nie chciałeś mnie słuchać mądralo, to masz za swoje – karmiła go w duszy. Wiedziała jednak z doświadczenia, że nie może przeciągać struny z tym czekaniem. Po chwili, uznała, że dalej już nie może milczeć.

– Wiktorku, jeśli się zgodzisz to ja odpowiem – zaproponowała grzecznie.

– Wiktor kiwał głową na znak, że się zgadza – słysząc było jak odsapnął z głęboką ulgą.

– Wiemy, że Artur od dłuższego czasu adoruje Karolinę – zaczęła Marta. Wymyka się z domu pod lada pozorem, żeby tylko być bliżej Karoliny. My, to znaczy ja i siedzący obok mnie mój mąż (Wiktor), waszą córkę Karolinę znamy od dziecka. Na naszych oczach, wyrastała i wyrosła na urodziwą, roztrofną, stanowczą, można powiedzieć pod każdym względem ponad wiek rozwiniętą dziewczynę. Podejrzewamy, że Karolina nie żywi jeszcze podobnego uczucie do Artura, co Artur do niej. Ale jeśli nawet jest tak jak podejrzewamy, to mamy nadzieję, że z czasem to się zmieni. Dla nas – poza tym, co powiedziałam – rzeczą istotną jest to, że Artur wszedłby w rodzinę uznawaną przez społeczność lokalną i nas także, jako godną szacunku, stanowiącą przykład do naśladowania przez innych.

Wiktor zdumiony słuchał z podziwem żony Marty. Opatrzność nie poskąpiła jej daru wymowy i to z taką swobodą i swadą – przyznawał w duchu i spoglądał na żonę z nieukrywanym podziwem. Dotąd nie znał jej takiej.

Twarz młynarza (Bartka) promieniowała zadowoleniem. Godną wielkiego szacunku i bogatą – wtrącił nieopatrnie Wiktor, przekonany, że w odpowiedniej chwili, wzbogacił

i solidnie okrasiał uzasadnienie Marty. W tym momencie, poczuł kopnięcie w kostkę a na twarzy naganny wzrok Marty.

Po tej niefortunnej wypowiedzi Wiktora, zadowolenie znikło z twarzy Bartka (młynarza).

Marta próbowała naprawić to, co popsuł Wiktor.

– Samo bogactwo – oświadczyła zdecydowanie Marta – nie świadczy jeszcze o wartości ludzi. Cechy osobowości, mogą stanowić większą wartość, niżli choćby duże bogactwo.

– Bartek rozchmurzał się powoli i przytakując Marcie powtarzał – to święta prawda, to prawda.

– Są jeszcze za młodzi – kontynuowała Marta – by już zakładać rodzinę. Ale to nie musi, nie powinno zdarzyć się już teraz. Może to nastąpić za rok, za dwa lub nawet więcej. My na wiano nie zamierzamy skąpić – deklarowała. Po tych słowach Marty, warz Bartka, rozchmurzyła się całkowicie.

Po chwili milczenia, Marta mówiła dalej:

– Sądzymy, że dla nas czy dla was, dobrze byłoby wiedzieć, na czym się stoi. Można przecież warunki możliwe do przyjęcia przez obie strony ustalić, przygotowania odpowiednie po czynić; oczywiście, jeśli będzie na to zgoda obu zainteresowanych stron. Mamy nadzieję, że podzielicie przynajmniej w ogólności nasz pogląd. Wiktor patrzył z coraz większym szacunkiem na żonę – Martę.

Sabina już chwilę temu ustawiła przekąski i kieliszki na stole i usiadła zadowolona obok Bartka. Przez drzwi do komory, gdzie udała się po kieliszki i przekąski, słyszała całą rozmowę.

Wiktor nie zwlekając, wzniosł toast za zdrowie i pomyślność gospodarzy. Bartek nie pozostał dłużnym i rychło rewanżował się toastem za zdrowie gości. Po krótkiej wymianie grzecznościowych zdań, zabrzmiał donośnie toast Wiktora; – wypijmy za spełnienie nadziei, by tu ujawnione zamiary,

plany, dotyczące nas i naszych dzieci doczekały się zadawalającego nas wszystkich końca.

Języki stały się giętkie; na duszach zrobiło się rażniej. Coraz głośniejsze rozmowy toczyły się do późnego wieczora.

Właściciele młyna, oszołomieni początkowo propozycją wydania Karoliny za Artura, pod koniec spotkania obiecali propozycję gruntownie przemyśleć i stosownej odpowiedzi w przyzwoitym czasie udzielić.

Upływały dni i miesiące. Artur teraz przeważnie sam jeździł do młyna. Czasem nie zaprzęgiem a wierzchem na koniu; bywało, że niespodziewanie.

Informował najczęściej Martę – mamó, jadę do młyna.

Wiedziała, po co tam jeździ, więc nie żądała wyjaśnień. Wydawało się, że upór Artura w dążeniu do celu zaczyna jakby owocować – tak się wydawało Marcie. Przez jakiś czas Artur, sprawiał wrażenie młodzieńca zadowolonego. Później, po jakimś czasie, coś się musiało zmienić na gorsze. Artur zaczął jeździć do młyna rzadziej, wracał często zły, niezadowolony, zmartwiony.

Marta zauważyła te zmiany w zachowaniu Artura.